

Rewitalizacja Strzeńskiego

Miała to być rzecz o Katarzynie Kobro, a nie ma o niej ani słowa – jest o jej mężu.

To z tego powodu, że autorkom udało się dotrzeć do mnóstwa ciekawych, a nieznanych dotąd informacji z życia Władysława Strzeńskiego. Ujawnione w książce, sprawiają, że mimo mało potoczystego, raczej sprawozdawczego języka czyta się ją dobrze. Paulina Wawer – psycholożka współpracująca z warszawskimi uczelniami i dr hab. Iwona Luba z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego (konsultantki przy filmie „Powidoki” Andrzeja Wajdy) w ciągu czterech lat przeszukały m.in. rosyjskie archiwa wojskowe, wykonując wielką pracę – i za to im chwała.

Udało się uzupełnić luki w biografii artysty, wykazać błędy we wspomnieniach jego córki Niki Strzeńskiej, zapisanych w książce „Sztuka, miłość i nienawiść. O Katarzynie Kobro i Władysławie Strzeńskim” z 1991 roku, i obalić pokutujące od lat mity.

Dowiadujemy się, że sztuka nie wzięła się znikąd w życiu Strzeńskiego, szlachcica szkolonego na carskiego oficera. Ukończył – jako jeden z nielicznych w tamtym czasie Polaków – wojskową Mikołajewską Szkołę Inżynieryjną w Petersburgu, uczelnię o bardzo wysokim poziomie (wykładali tu np. przyszli laureaci Nagrody Nobla), a w niej stawiano także na edukację artystyczną, w tym zwiedzanie muzeów (wcześniej uczył się w moskiewskim korpusie kadetów z równie wszechstronnym systemem edukacyjnym). Wtedy też zetknął się z nową sztuką. Bo czas nauki Strzeńskiego był zarazem „początkiem i wzlotem rosyjskiej awangardy”.

Był inteligentny, wzorowo się uczył, ale nie mógł kontynuować studiów – gdy skończył szkołę w 1914 r., z miejsca trafił na front, do twierdzy Osowiec nad Biebrzą (później walczył w Puszczy Nalibockiej). Należał do wojskowej elity: wojsk inżynieryjnych. Tam okazało się, że jest znakomitym żołnierzem, odważnym i zmyślnym. Za swoje bohaterskie czyny odbierał w ciągu dwóch lat służby kolejne carskie ordery, w tym, co było rzadkością, dwa razy Order św. Jerzego – jako dwudziestodwulatek! I tutaj, w Osowcu, wydarzyło się coś, co prawdopodobnie zaważyło na jego dalszym życiu – został zatruty gazem rozpylonym przez Niemców (i raniony w ramię). Nie zdradzę, jakie były tego konsekwencje – napiszę tylko, że Nika Strzeńska bardzo się myliła w opisie wojennych losów ojca. Według niej wypadek z granatem w maju 1915 r. sprawił, że ojciec stracił dłoń i nogę. A z badań autorek wynika, że jeszcze latem 1917 r. Strzeński został uznany przez komisję lekarską za zdolnego do dalszej czynnej służby... Kiedy i w jakich okolicznościach amputowano mu kończyny, nie udało się ustalić. A czy rzeczywiście umarł na gruźlicę?... Zgodnie z tytułem książki opisywana historia kończy się na roku 1917 – gdy w Rosji upadł dotychczasowy porządek, którego elementem był carski oficer Strzeński.

Lekturę nieco psują, a na pewno spowalniają, zbyt szczegółowe opisy, np. wyglądu orderów czy herbu Strzeńskich, albo legendy o szlachebnym przodku. Natomiast odbiór pogłębiają sugestie dotyczące twórczości Strzeńskiego: w książce umieszczono zestawienia (choć nie bezpośrednio obok siebie) reprodukcji – np. inżynierskiego rysunku z 1914 r. przedstawiającego schematy rosyjskich okopów i kompozycji unistycznej Strzeńskiego albo zdjęcia stóp zasypanych żołnierzy i innej kompozycji artysty. Otóż pojawiają się tu zaskakująco podobne formy...

Aleksandra Talaga-Nowacka

Paulina Wawer, Iwona Luba „Zawsze w awangardzie - Władysław Strzeński.

Rekonstrukcja nieznanej biografii 1893-1917". Muzeum Sztuki, Łódź 2017.